

Pierwszy etap wolności

8 grudnia 1944 roku przyjeżdżamy do Ostaszkowa. Mamy za sobą cztery dni jazdy w towarowych, zatłoczonych wagonach kolejowych, do których wpędzono nas lufami pistoletów maszynowych w Białymstoku. W ciągu tych czterech dni dwa razy dano nam wodę do picia i jeden raz porcję chleba /około pół kilograma/ i kawałek suszonej, słonej ryby. Co drugi wagon w składzie ma tzw. brankard - budkę przy zderzakach. W brankardach tych jedzie "konwoj" - żołnierze armii sowieckiej, uzbrojeni w ręczne karabiny maszynowe, pepesze i granaty. Konwojenci ci - wprzymierzeńcy naszych sojuszników, eskortują w głąb Rosji żołnierzy alianckiej Armii Krajowej.

Na stacji Ostaszków czeka na nas gęsty łańcuch "bojcow", spytają nas lufy podniesionej do strzału broni i ujadanie psów wartowniczych. Sceneria dobrze znana z minionych lat - tylko teraz inne są mundury i w innym języku rozlegają się obelżywe wrzaski. Otoczeni przez sowieckich żołnierzy i psy prowadzone na smyczach wkraczamy do zagru. Jestem z moim dowódcą pułku. Mjr Antoni Jahołkowski - "Brzeski" dowodził w czasie akcji "Burza" 13-tym pułkiem piechoty AK. W okresie od połowy lipca do końca sierpnia 1944 r. pułk w składzie jednego batalionu walczył z cofającym się Wehrmachtem na terenie powiatu Ostrow Mazowiecka. Prowadziliśmy współpracę taktyczną z nacierającą 48 armią sowiecką: w pierwszych dniach sierpnia zameldował się u nas sowiecki oficer łącznikowy ze sztabu drugiego białoruskiego frontu. Wylądował zrzutem spadochronowym wraz z radiotelegrafistą, zaopatrzoną w radiostację bliskiego zasięgu, w pobliżu wsi Białebżots.

13 pp AK wykonywał zadania taktyczne na korzyść 48 armii utrzymując z nią stałą łączność radiową; podstawowe życzenia tej armii obejmowały przede wszystkim rozpoznanie wojsk niemieckich: identyfikację, rozlokowanie, przemieszczenia i uzbrojenie oddziałów. Niezależnie od tego rozpoznania prowadzonego walką, pułk nasz atakował niemieckie tyły - głównie zaopatrzenie frontu i ośrodki łączności. Wśród wielu materiałów 13 pp AK przekazał dowództwu sowieckiemu dokładne informacje o miejscu pobytu dowódcy grupy armii "Mitte" ze ścisłym sztabem, oraz niezwykle istotne dane ze zdobytych map, obrazujące organizację obrony niemieckiej wzdłuż Bugu i Narwi.

Rosyjski oficer łącznikowy deklarował nam swoją żołnierską przyjaźń, przekazywał podziękowania od 48 armii, wyrażał zachwyty dla naszej troski o "bratni pluton". Ten bratni pluton - to oddział w sile około 50 ludzi, sformowany przez nas przy pułku z uratowanych jeńców sowieckich z obozów zagłady w Komercowie i Grądach i częściowo z dezertorów z kolaboranckich formacji R.O.A.

Od połowy sierpnia działaliśmy w pełnym okrążeniu na bezpośrednim zapleczu frontu. Zahamowanie sowieckiego natarcia stało się dla 13 pp AK śmiertelnym zagrożeniem. 25 sierpnia silne niemieckie zgrupowania piechoty, artylerii i czołgów kończyły przygotowania do likwidacji naszego kotła. Realizując rozkaz dowództwa Armii Krajowej z dnia 28 sierpnia - mjr Jahołkowski wyłamał się z kotła w dniach 29 - 31 sierpnia, uprzedzając niemiecki atak. Oddziały pułku po przebicciu się zostały zgodnie z rozkazem z dnia 28 sierpnia rozwiązane, 13 pp AK przestał istnieć. W dniach 3 i 4 września wznowione natarcie sowieckie doprowadziło do całkowitego wyparcia Niemców z terenów powiatu ostrowskiego. Koniec hitlerowskiego panowania. Wolność, Polskie flagi, polskie urzędy.

Zmaltretowane, zubożone społeczeństwo wita zwycięzców serdecznie - z radością. We wszystkich wsiach kwaterują dziarscy wojacy. Polacy dzielą się z nimi każdym kawałkiem chleba: czym chata bogata . . .

A wojaków jest mrowie. Idą falami - jedni odchodzą na zachód, następni przybywają ze wschodu. Odnaczają się dobrym apetytem! A ziemia ostrowska po pięciu latach okupacji jest wyniszczona. Trudno wszystkich przybyszów nakarmić. Więc zaczynają się rekwizycje świń, krów, koni, zboża, tylko bez pakwitowań. Rekwizycje obejmują również i garderobę, i uprzęż, i pierścionek jeśli się uda.

Są i rekwizycje tajne, można rzec zakonspirowane: nikt niczego nie żądał - a kozucha nie ma. Była derka w stajni - nie ma derki. Było wiadro przy studni - nie ma wiadra.

W wielu wsiach urzędują "wojskowi komendanci" wojsk sowieckich. Przyjmują skargi "miestnowo nasielenija". Owszem. Wyrażają współczucie. Deklarują surowe ukaranie winnych - pokażcie tylko który to bojec "zarekwitował" wam krowę albo ukradł rower czy kozuch. Już my go nau - czyny, mierzawca!

Wojacy nie są abstynentami. Uwielbiają alkohol; może być najbardziej śmierzący bimber, albo wprost przeciwnie - woda kolońska. Niczego - byle mnogo. Stąd ciągle, natarczywe prośby: "chaziain - daj wodki". Jeżeli gospodarz wódki nie ma, albo ma, ale nie chce dać - wówczas spotyka się z wyrzutem: "my za ciebie krow proliwajem - a ty wodki żale - jesz!". Skuteczną ripostą jest odpowiedź: "mysmy ciebie nie prosili, abys za nas przelewał krow. Przelewał ją za siebie". Wojownicy śmiertelnie obrażeni, warcząc i bluzgając pełną gamą przekleństw opuszczają niegościnnie dom. Czasami dla zaakcentowania goryczy puszczejają nad głowę gospodarza-faszysty serię z pepeszy. Każdy bowiem Polak, który z jakiegokolwiek powodu nie podoba się wojownikom, jest obowiązkowo faszystą.

Wojownicy zajmują się również handlem /szczebel detalu/. Oferują np. za wódkę konia lub krowę, które "zarekwitowali dla krasnej armii" w sąsiedniej wsi, albo proponują nabyć bańki wojskowej benzyny, służbowej fufajki czy płaszcz. Po kilku godzinach inni wojownicy konfiskują nainwemu nabywcy "mienie wojskowe".

Są również przypadki jawnych, bandyckich rabunków, a nawet mordów. Kilku wojowników grożąc bronią zdiera komuś buty z nóg lub kapotę z grzbietu. Nie ma żadnego przeciwdziałania ze strony "wojskowych komendantów", nie ma obrony.

Członkowie zwycięskiej armii lubią strzelać. Również do bocianów. W krótkim czasie piękne ptaki, szanowane i chronione w Polsce od wieków, padają ofiarą barbarzyńskich zabaw. Budzi to powszechne oburzenie: tego nie robili ani carscy żołnierze, ani Niemcy.

Od chwili wkroczenia zwycięzców zaczynają się aresztowania. Peczatkowe w niewielkich rozmiarach. W jednej wsi trzech mieszkańców, w innej - dwóch. Kwaterujący wojacy załatwiają te sprawy delikatnie: proszą, aby gospodarz udał się z nimi do wojskowego komendanta. O co chodzi? Drobnostka, "komandir" chce tylko porozmawiać, za godzinę gospodarz wróci do ~~swego~~ domu. Ludzie "zaproszeni na rozmowę" znikają. Jak kamfora. Nikt niczego nie wie. A wojskowy komendant o niczym nie słyszał i jest bardzo zdziwiony.

Thumy przechodzących przez powiat "bojców" i gromady kwaterujących we wsiach bardzo interesują się partyzantami. Chcieliby uścisnąć dłoń tym męznym Polakom, którzy działali w Ruchu Oporu, szkodzili Niemcom, walczyli z bronią w ręku. W każdej wsi pytają kto należał do AK, kto był w oddziałach partyzanckich. Kto się ujawni, lub w dobrej wierze zostanie ujawniony przez innych - natychmiast zostaje "zaproszony" do "naczelstwa". Naczelstwo chce poznać dzielnego patriotę. Po czym patriota już do domu nie wraca. Poszukiwania zaginionych przez rodziny nie dają rezultatów. W polskim starostwie w Ostrowi Mazowieckiej nikt o niczym nie wie. To jest zrozumiałe. Ale sowieckie komendantury również "nie wiedzą".

W październiku akcja aresztowań nasila się. Ludzie znikają i poza miejscami stałego pobytu - np. po wyjeździe z domu do gminy.

Jednocześnie zaczyna się wzmożona penetracja terenów przez niewielkie oddziały na samochodach /amerykańskich, z dostaw Lend-Lease/. Przetrasają zabudowania, przesłuchują mieszkańców, grożą, domagają się informacji kto był członkiem AK, czy sąsiad przesłuchiwanego należał do podziemnej organizacji, a jeżeli nie - to może kogoś ukrywał albo komuś w inny sposób pomagał, a jeżeli nie - to może czytał tajne gazetki, a może jakiś inny sąsiad itd. Wśród tych ekip występują żołnierze z "bratniego" plutonu sowieckiego, który walczył z Niemcami u boku 13 pp AK. Teraz zagląдают oni w twarze i wskazują "partizanów". Odwdzięczają się za uratowanie im życia po ucieczce z niewoli, za opiekę lekarską, za chleb, za życzliwość, za zaszczyt wspólnej z armią polską walki przeciwko wspólnemu wrogowi.

W społeczeństwie polskim następuje otrzeźwienie. Ludzie zaczynają sobie przypominać sławne czystki Stalinowskie przed wojną, fizyczną likwidację wielu tysięcy osób w Związku Sowieckim, w tym dowódców Armii Czerwonej /robotniczo-włósciańskiej/ z Blücherem i Tuchaczewskim na czele, zgładzenie szefów Polskiej Partii Komunistycznej, sowieckich prominentów partyjnych, działaczy gospodarczych, przedstawicieli nauki i kultury. Mówi się teraz o działalności NKWD na obszarze okupacji sowieckiej do czasu wyparcia stamtąd Rosjan przez wojska niemieckie. Na zasadzie prostego kojarzenia faktów sprawa znikających rodaków staje się w pełni zrozumiała: są oni podstępnie, w tajemnicy, wywożeni do Rosji. Akcja jest prowadzona według modelu "Nacht und Nebel". Wynalazek jest wprawdzie hitlerowski, ale to nie ma znaczenia: fachowcy Berii cenią wynalazki fachowców Himmlera.

Zrozumienie sytuacji powoduje uruchomienie mechanizmów obronnych: osoby zagrożone zmieniają miejsca pobytu, o ile oczywiście pozwalają im na to warunki rodzinne. Skuteczne jest przeniesienie się poza teren powiatu, na wschód, dalej od frontu. Tam już nie buszują sowieccy wojacy. Zagrożenie w powiecie ostrowskim wynika przede wszystkim z faktu, że front zastępnął na Narwi i teren powiatu jest bliskim zapleczem tego frontu. Powszechna ocena brzmi: należy przetrwać. Ofensywa pójdzie na zachód, wojacy opuszczą powiat, skończą się aresztowania. Wojna ma się ku końcowi.

Nikt nie przeczuwał, że w niedalekiej przyszłości czeka nas potworny okres "błędów i wypaczeń" - maltretowania najwybitniejszych Polaków, opluwania wszystkiego, co w Polsce jest wielkie i święte, tortur i kładackich morderstw, dokonywanych przez "socjalistyczny wymiar sprawiedliwości". Na razie zagrożenie narasta.

Ze znacznym opóźnieniem - we wrześniu - dociera do nas informacja o losach dowództwa Grupy Operacyjnej Wschód, do której należał 13 pp AK.

Dowódca Grupy Operacyjnej "Wschód" Armii Krajowej ppłk Hieronim Suszczyński "Szeliga", szef sztabu Grupy ppłk mgr Kazimierz Sobolewski "Cyrus", oficerowie sztabu, oficerowie III batalionu 22 pp AK i 7 p.uł. AK zostali podstępnie aresztowani 7 sierpnia 1944 r. na wspólnej konferencji oficerów Armii Krajowej i dowództwa sowieckiego w miejscowości Mienia k/Mińska Maz. i wywiezieni w nieznanym kierunku. Ocalał nieobecny na konferencji ppłk Lucjan Szymański "Janczar".x/

W połowie października mjr Jaholkowski meldował do Podokręgu Warszawa-Wschód, że w sytuacji na terenie powiatu ostrowskiego nasze godziny są policzone. Otrzymał rozkaz wytrwać jeszcze przez pewien czas. Trwaliśmy więc na posterunku aż do 7 listopada.

x/ ppłk Szymański Lucjan Antoni, w akcji "Burza" dowódca Mazowieckiej Brygady Kawalerii AK, został zamordowany przez UB dnia 6 marca 1945 r. w tzw "Toledo" przy ul. 11 Listopada w Warszawie.

Kwatermistrz Obwodu Armii Krajowej Ostrów Mazowiecka /"Opocz -
nik"/, porucznik rezerwy z wcielonej w 1942 roku NOW, awansowany w
roku 1943 do stopnia kapitana, nauczyciel, kierownik szkoły w Such -
cicach, Józef Zacharzewski - "Plewa", poczuł się po wkroczeniu zwy -
cięzców komunistą. Zdefraudował powierzona mu kasę Obwodu, nawiązał
kontakt z NKWD i wskazał naszą kwaterę w Kolonii Przyborowie. Późnym
wieczorem w rocznicę rewolucji październikowej, 7 listopada, pluton
solidnie uzbrojonych wojowników otoczył dom i "zaprosił" mjr Jahoł -
kowskiego, mnie i naszego gospodarza, dzielnego żołnierza Armii Kra -
jowej Teofila Pazika na krótką rozmowę do wojennego komendanta so -
wieckiego w Wasewie. Tylko "na godzinkę".

Z łufami na brzuchach pojechaliśmy amerykańską ciężarówką.
Sprawa była wyjaśniona od samego początku. W pokoju gdzie odbywała
się "rozmowa" leżał w ciemnym kącie na tapczanie kpt. "Plewa" nakry -
ty kocem aż po nos. Szeptem potwierdził naszą tożsamość. x/
Jednocześnie przez pokój przewinęli się dwaj sowieccy żołnierze,
którzy byli poprzecznie w "bratnim plutonie" przy 13 pp AK.
Dowódca pułku nie utrudniał "sprzymierzeńcom" pracy. "Nie będziemy
wypierać się naszej zaszczytnej służby w Armii Krajowej" - powiedział
do mnie.

Spisano nasze personalia i dokonano rewizji osobistej. Zabrano
nam wszystko, co mieliśmy przy sobie /pieniądze, zegarki, tytoń, za -
palniczki, a nawet chustki do nosa/ - oczywiście bez pokwitowania.
Mjr Jahołkowski stracił ponadto obrączkę ślubną, którą zdarto mu
z palca. Jak wiadomo zdobywcy cenili złoto. Rzecz jasna nigdy nie
odzyskaliśmy zrabowanych nam przedmiotów.

8 listopada wczesnym rankiem kilkudziesięciu ludzi jedzie cięż -
arówkami samochodami na wschód. Siedzimy stłoczeni na podłogach, kon -
wojenci z bronią gotową do strzału tkwią na burtach. Kierunek jazdy -
Białystok, odległość - 120 km.

Białystok, ul. Ogrodowa 4. Dwupiętrowy dom mieszkalny, o dwóch
klatkach schodowych, wybudowany w latach 1930/1931, obecnie zajęty
przez "kontrrazwiędę wtarowo białoruskowsko fronta". W podziemiu
budynku mieści się więzienie: małe piwniczki połączone tworząc
większe cele, oddzielone od siebie przepierzeniami z desek; w wąskim
korytarzu obok tych cel - warta.

Dniem i nocą w budynku panuje ruch. Ciężarowe samochody przywo -
żą i wywożą aresztowanych. Przez szpary w drzwiach obserwujemy ludzi
wprowadzanych i wyprowadzanych z podziemia: są to jeńcy niemieccy,
żołnierze Armii Czerwonej, oraz Polacy. Najwięcej Polaków - przewo -
dzą podobnie "faszystów" z Armii Krajowej.

Podłoga w piwnicy jest cementowa, pokryta słomą.

Następnego dnia mam wszy. Zdarza mi się to po raz pierwszy
w życiu. Niedawno skończyłem 27 lat.

W nocy z 9 na 10 listopada "bojcy" wciągają do sąsiedniej celi
skatowanego, pokrwawionego redaka. Odrywam rękawy koszuli; przez
szparę w przepierzeniu przepychamy je do sąsiadów. Rękawy służą jako
namiastka bandaża.

x/ W miesiąc później Józef Zacharzewski działał już jawnie.
Osobnik ten, którego sumienie obciąża śmierć wysłanych do łagrów
Polaków /m.in. Franciszka Zaręby i Pawła Pyska/ jeździł z ekipą
NKWD po wsiach powiatu ostrowskiego wybierając ofiary.
"Odechce się wam ukrywać faszystów" - informował rodziny areszto -
wanych żołnierzy Armii Krajowej.
W Kolonii Przyborowie był tak gorliwy, że z własnej inicjatywy
wczółgiwał się między strop piwnicy i podłogę pokoju aby sprawdzić,
czy się tam przypadkiem ktoś nie ukrywa. Po wydostaniu się z ciasnej
i brudnej przestrzeni długo musiał wycierać łeb z pajęczyn.
Asystujący enkawudziści uśmiechali się z aprobatą.

Rozmawiając szeptem dowiadujemy się od sąsiadów, że rodak był na przesłuchaniu. x/
Nie pytamy o nic więcej mając świadomość, że wśród nas może być szpicel.

12 listopada w nocy zabierają na śledztwo mjr' Jahożkowskiego. Wraca po godzinie. Informuje mnie szeptem, że sprawdzano jego dane personalne i pytano gdzie są dokumenty pułkowe - radiogramy, tabele szyfrów, dziennik działań i radiostacja. "Oświadczyłem, że przebijam - liśmy się z okrażenia w walce i wszystko zostało zniszczone. Wystąpiłem z gwałtowną pretensją o sposób traktowania nas, jakbyśmy byli wrogami, i przypomniałem korzyści, jakie działania 13 pp AK przyniosły 48 armii sowieckiej i podziękowania, jakie ta armia nam przekazywała. Odpowiedzieli mi, że również dziękują za współdziałanie, ale ponieważ Armia Krajowa nie uznaje "rządu Wasilewskiej" przeto nie może być traktowana jako sojusznik. A jeśli idzie o radiostację - to ona w tej chwili działa na terenie powiatu Ostrów Mazowiecka i utrzymuje zbrodniczą łączność z Londynem, przekazując tam oszczerstwa o Armii Czerwonej - między innymi informacje o rzekomych aresztowaniach Pola - ków. Ta łączność radiowa jest zwyczajnym szpiegostwem i ja, jako dowódca pułku Armii Krajowej będę za to pociągnięty do odpowiedzialności. Przesłuchujących było pięciu - pułkownik, major, dwóch kapitanów i starszy lejtnant. Siedzieli w głębi pokoju za stołem, mnie umieszczono na taborecie przy drzwiach, obok mnie stał bojec z pepeszą, rozmowa była prowadzona na odległość czterech metrów. Na zakończenie chcieli dowiedzieć się ode mnie, czy aresztowany z nami nasz gość - darz Reofil Pazik należał do AK. Odpowiedziałem że nie, i że nie wiem - dział kim my obaj jesteśmy".

W nocy z 13 na 14 listopada ja z kolei powędrowałem na badanie. Prowadziło mnie z piwnicy dwóch uzbrojonych bojców, po schodach na drugie /najwyższe/ piętro. Pokój był duży - o powierzchni trzydziestu kilku metrów kwadratowych, sceneria taka, jak ją przedstawił mjr Jahożkowski. W głębi, pod oknem, za długim stołem siedzieli trzech kapitanów, obok pod ścianą - podpułkownik. Przy drzwiach stał taboret na którym polecono mnie siąść. Tuż przy mnie tkwił konwojent z pepeszą. Nie znałem wówczas języka rosyjskiego - rozmowa odbywała się przeto w języku polskim. Jeden z kapitanów z trudem posługiwał się

x/ Zaprzyjaźniłem się z nim w łagrze Ostaszków. Był to sierżant Armii Krajowej, Kłosowski, Białostoczanin, pracownik parowozowni. Na śledztwie, gdzie żądano aby się przyznał, że jest żołnierzem Armii Krajowej - twardo zaprzeczał wiedząc, iż Rosjanie nie mają dowodów. Zirykowany podpułkownik wywiadu uderzył Kłosowskiego w twarz. Kłosowski, atletycznej budowy, mężczyzna silny i młody nie wytrzymał. Wyszarpnął spod siebie taboret na którym siedział i jednym ciosem rozbił ten stołek na głowie podpułkownika. Z taboretu została w rękę Kłosowskiego tylko noga. Kopniakiem obalił stół, za którym siedzieli trzech pozostałych oficerów "razwiedki" i rzucił się na nich. Zdążył zadać kilka uderzeń. Ochrona czuwająca w sąsiednim pokoju wpadła z impetem. Kolby i lufy "pepesz" spadły na głowę "faszysty", reszty dokonały buty bojców - na szczęście o gumowych podeszwach. Nieprzytomnego Kłosowskiego wyciągnięto za nogi z rozgromionego gabinetu. "Jak mnie, polskiego żołnierza, wyrznął w gębę ten rosyjski cham - oszalałem. W oczach miałem czerwoną mgłę. Załatwił mnie - ale nie żałuję. Ja im lepiej porozbijałem łby" - opowiadał mi w Ostaszkowie. W rezultacie Kłosowski miał kilka ran na głowie, złamane dwa żebra i przez jakiś czas pluł krwią. Na badaniu był jeszcze raz, po tygodniu. Przesłuchiwała go inna ekipa, prawdopodobnie dlatego, że ekipa pierwsza po "wypadku przy pracy" nie była zdolna do działania. Kłosowskiego uznali za "nerwowego wariata" i uwierzyli, że nie miał nic wspólnego z AK. Oczywiście do łagrów Kłosowski pojechał.

żamaną polszczyzną i pełnił funkcję tłumacza. Drugi kapitan parał się pisaniem. Przesłuchanie zaczęło się od sprawdzenia moich danych osobowych : nazwisko, imię, stopień wojskowy, data urodzenia.

Dalszy ciąg obejmował szereg pytań :

- Czy Teofil Pazik należał do AK ?
- Nie należał.
- To dlaczego dał wam u siebie kwaterę ?
- Bo Polacy są gościnni. Przyjmowali w swoich domach nie tylko rodaków, ale i uciekających z niewoli jeńców sowieckich.
- Gdzie jest radiostacja 13 pp AK ?
- Po wyłamaniu się z okrążenia słyszałem, że uległa zniszczeniu.
- To nieprawda, ta radiostacja pracuje. To jest szpiegostwo.
- Jakie szpiegostwo ?
- Przekazywanie danych o Armii Czerwonej.
- Komu ?
- Waszemu faszystowskiemu "prawitielstwu" do Londynu. "Wozmożno i giermancom toże".

Następnie zademonstrowano mi dwie notatki na małych kwadratowych arkusikach peluru, pisane moją ręką chemicznym ołówkiem we wrześniu, adresowane do "Zarzyckiego II" - Antoniego Sępkowskiego, komendanta Ośrodka IV /Długosiedź/. W pierwszej notatce informowałem kol. Sępkowskiego, iż z dniem 3 maja 1944 r. otrzymałem promocję oficerską do stopnia podporucznika czasów wojny /był plutonowym rezerwy, kawalerem Krzyża Walecznych z wojny 1920 roku/. W notatce podałem numer i datę rozkazu awansowego i przekazałem adresatowi wyrazy uznania. Druga notatka była bardziej lakoniczna : zawierała rozkaz o zwożeniu odprawy komendantów placówek Ośrodka IV w punkcie kontaktowym, określonym kryptonimem.

Zapytano mnie, kto napisał te kartki. Nie było sensu wypierać się, więc z niewinną miną odpowiedziałem, że ja. x/

- Co znaczą te notatki ?
- Pierwsza - że dzielny żołnierz został awansowany za walkę z Niemcami.
- Nu, ładno. A ta druga ?
- Zwożenie komendantów placówek na odprawę w dniu 16 września.
- W jakim celu ?
- Prowadziłem tę odprawę i przekazałem zebrany rozkaz, aby wszyscy mieszkańcy pomagali władzom polskim w odbudowie gospodarki. "Sprzymierzeńcy" nie uwierzyli temu wyjaśnieniu. Jeden z kapitanów powiedział do drugiego : "smotri Wania, kakoj on umnyj". Przesłuchanie podsumował podpułkownik stwierdzeniem adresowanym do mnie : "s was choroszaja ptica". Na tym rozmowa została zakończona, i jako "niezły ptaszek" powędrowałem do piwnicy.

x/ Antoni Sępkowski do lutego 1944 r. pełnił obowiązki komendanta placówki. Po aresztowaniu /i męczeńskiej śmierci w gestapo/ komendanta Ośrodka IV, por. Aleksandra Małaszka - Antoni Sępkowski, żołnierz o najwyższych walorach moralnych, przejął w marcu funkcję por. Małaszka.

Został aresztowany przez Rosjan pod koniec września i wywieziony w nieznanym wówczas kierunku.

Notatki, które znalazły się w posiadaniu "kontrrazwiedki" dostały się w ręce NKWD prawdopodobnie podczas rewizji w domu kol. Sępkowskiego we wrześniu. Dzięki wrodzonym tropicielskim talentom Rosjanie skutecznie przeprowadzali rewizje, niż ich koledzy z gestapo.

Zachowanie tych notatek /obowiązywało niszczenie po przeczytaniu/ było oczywiście uchybieniem adresata ; nie miało to jednak w konkretnym przypadku istotnego znaczenia dla czyjegokolwiek losu. Ppor. Antoni Sępkowski zmarł na nieludzkiej ziemi. Osierocił żonę i syna.

18 listopada rano przewożą nas z ulicy Ogrodowej do więzienia. Jedzie kilkunastu więźniów. Więzienie jest zatłoczone do granic pojemności. Na platformach wieżyczek strażniczych czuwają posterunki Armii Czerwonej. W celach, na posadzkach, pokotem leżą setki więźniów : są to Polacy, których z faszystowskiej okupacji "wyzwoliła" robotniczo-włościańska "bratnia" armia.

W celach głód i brud. Mimo iż więzienie przeszło bez uszkożeń z rąk rosyjskich do niemieckich w roku 1941 i z rąk Niemców do rosyjskich w lipcu 1944 r. - nie funkcjonuje kanalizacja. Więźniowie są wyprowadzani raz dziennie na podwórze pod murem, oddzielającym więzienie od ulicy. Podwórze to jest ogromnym gnojowiskiem, a bojcy siedzący w wieżyczkach nad murem wchłaniają fetor. Nie odbiera to wojownikom apetytu. Są przyzwyczajeni.

Wieczorem 4 grudnia, w świetle reflektorów umieszczonych na budynkach więzienia, odbywa się formowanie kolumny, liczącej kilkuset więźniów. Kompania konwojentów, psy-wilczury na smyczach, przed bramą samochody ciężarowe z budami.

Miotając przekleństwa, grożąc bronią, wpychają bojcy po dwudziestu kilku ludzi do każdego samochodu. Z tyłu na burtach siadają konwojenci, lufy są skierowane na więźniów. Tylne części plandeki podniesiona, strażnicy są widoczni z szoferki wozu jadącego z tyłu : reflektory każdego samochodu oświetlają wnętrze ciężarówki przed sobą. Samochody ruszają z dużą szybkością. Wzdłuż trasy do stacji kolejowej widzimy łańcuch wartowników ; za tym łańcuchem, na chodnikach - mimo późnej pory - dużo ludzi wyrażających nam gestami współczucie.

Konwojenci dławią się od wściekłości - to jest prawdziwa, autentyczna nienawiść, jaką może odczuwać wobec nas tylko Niemiec lub Rosjanin. Jest to nienawiść zbira do rycerza. "Was wsiech nada wystrelat' " - ciska się na burcie rudy wojownik. Milczymy pogardliwie. Ale siedzący w głębi samochodu redaktor-kresowiak nie ma po pewnym czasie ochoty słuchać tego dłużej. Znakomicie władając językiem rosyjskim funduje mołojcom wielopiętrowe "prawosławne" życzenia /"w gład", "w rot", "w gorzo", "w otwratitielnuju waniuszuju rożu", "w sierce"/. Pomaga. Bojcy zamykają gęby.

Na jasno oświetlonej stacji kolejowej samochody podjeżdżają tyłem do rampy, na wprost drzwi wagonów towarowych. Zostajemy wtłoczeni po 50 ludzi do wagonu. Stacja jest gęsto obstawiona przez sowieckich obrońców wolności. Zrozumiałe : pracują tu kolejarze-Polacy, trzeba odizolować od nich Polaków-więźniów. Ktoś ma w kieszeni ogryzek ołówka, ktoś inny kilka kartek czystego papieru. Spisujemy nazwiska i adresy informując znalazcę, że wymienieni Polacy są wywożeni z kraju przez "sojuszniczą" armię. Konwojenci z trzaskiem zamykają i ryglują wagony ; wkrótce pociąg rusza. Na oświetlonym przejeździe stoi dróżnik - przez szparę przy drzwiach przepychamy ciasno sprasowane kartki. Dróżnik kiwa głową : widział, kartki pozbiera.

Transport podąża na wschód. Trasa jest pokręcona : Białystok - Grodno - Mosty - Lida - Mołodeczno - Mińsk - Smoleńsk - Witebsk - Wielkie Łuki i dalej kierunek północno-wschodni - Ostaszków.

Ostaszków, miasto w północno-zachodniej części niziny wschodnio-europejskiej, jest stacją docelową. Położone jest nad jeziorem Seliger o powierzchni 212 kilometrów kwadratowych.

Po minięciu bramy obozowej widzimy tłum rodaków. Padają pytania : koledzy, skąd jesteście ?

Odpowiadamy z kolumny : Zambrów, Ostrów Mazowiecka, Białystok, Bielsk Podlaski.

Na nasz transport czekały tu puste baraki. Konwojenci dzielą nas mechanicznie - określona część kolumny do tego baraku, następna część - do drugiego.

Po zajęciu miejsc na pryczach i wysłuchaniu pouczeń sowieckiego "naczalstwa" możemy odpoczywać /"otdychać"/. Wolno nam poruszać się swobodnie wewnątrz obozu, ale z daleka od drutów. Naczalstwo uprzedza, że do więźnia, który zbliży się do ogrodzenia z drutu kolczastego /dwa płoty o wysokości 4 m. odległe od siebie o 3 - 4 m/ wartownicy umieszczeni na wieżyczkach strzelają bez uprzedzenia. W obozie spotykamy kolegów-żołnierzy z powiatu ostrowskiego. Przy - wieziono ich tutaj w dwóch etapach w ciągu listopada.

Najliczniej jest reprezentowany powiat łomżyński. Otrzymujemy od kolegów informacje o sytuacji w łagrze. Łącznie z naszym trans - portem stan więźniów wynosi około 3.000 osób, w tym ponad 300 ko - biet przebywających w wydzielonej części obozu.

W pobliżu naszego obozu znajdują się liczne łagry jeńców wo - jennych - Niemców, Rumunów, Węgrów, Włochów. Nasz łagier był poprzednio zapełniony jeńcami z Wehrmachtu ; przeniesiono ich do innych obozów, zwalniając miejsce dla Polaków. Zostawiono tu jednak pewną ilość jeńców zatrudnionych w kuchni, piekarni i obozowym la - zarcie. Stosunek NKWD do tych Niemców jest życzliwy /podobno ist - nieje wzajemna więź wspólnych interesów "handlowych"/. Niemcy mają się dobrze na swoich tłustych posiadach, natomiast w obozie panuje głód i brud.

Do pracy wyznacza się niewielkie zespoły więźniów ; praca obejmuje zabezpieczenie potrzeb obozu /kopanie torfu, wydobywanie karpiny/ i odbywa się poza drutami - naturalnie w asyście odpowied - nio licznego zestawu wartowników.

Ogromna większość więźniów to Polacy, żołnierze Armii Krajo - wej, lub z Armią Krajową w jakikolwiek sposób związani. Wszystkich ich łączy jakieś środowiskowe kontakty : sąsiedztwo, pokrewieństwo, wspólni znajomi, Szkoła, praca, konspiracja. Jest jednak pewna ilość dziwnych osób. Nie wiadomo skąd pochodzą, gdzie zostali aresztowani i kim są, nikogo nie znają, sprawiają wrażenie ludzi wyobcowanych i przestraszonych. Oprócz mjr Jahołkowskiego i mnie jest w obozie jeszcze kilku oficerów - przedstawiamy się sobie. Z Warszawy jest kpt. Kaczyński - łącznościowiec, z Okręgu Biało - tockiego - por.inż. Janusz Dąbrowiecki i por. Adam Lipiński, z na - szego Obwodu - ppor. Paweł Kalinowski, aresztowany w Ludowym Wojsku Polskim po dwóch miesiącach służby, do której zgłosił się ochotni - cze we wrześniu. Ponadto w jednym z baraków mieszka mjr Wojtkiewicz - -Laudański, unikający wszelkich kontaktów. Koledzy z Okręgu Biało - tockiego przybywający w tym baraku określają Wojtkiewicza-Laudańs - kiego jako dziwnego człowieka, z którym nie można nawiązać nawet zdawkowej, normalnej rozmowy.

Decydujemy się działać w kierunku integrowania rodaków. Natu - ralnym biegiem rzeczy żołnierze z powiatu ostrowskiego skupiają się przy mjr Jahołkowskim i mnie. Robiąc dobrą minę do trudnej gry pod - trzymujemy nastrój. Przypominamy stare zasady żołnierskiego koleżeń - stwa, przyjaźni i wzajemnej pomocy. My, żołnierze polscy w niedoli, we wrogim kraju, musimy być jednością ; my sami mamy dbać o naszą godność którą sowieckie władze chciałyby nam odebrać. Przyciągamy kolegów z Łomży i Zambrowa : to nasi najbliżsi sąsiedzi. Jednocześnie pouczamy wszystkich w sposób kameralny o koniecznej ostrożności w rozmowach, ze względu na prawdopodobną obecność szpiclów w obozie. Kto nie jst "obciążony" udowodnioną przynależnością do Armii Krajo - wej - niech się nie przyznaje. Będą co jakiś czas wzywać na "dopro - sy" licząc, że więzień zapłacze się i powie coś, czego enkawudysci dotychczas nie wiedzą. Każdy z nas musi nauczyć się swego oficjal - nego życiorysu na pamięć - dla własnego bezpieczeństwa.

Pod koniec grudnia krystalizuje się życie wewnętrzne łagru. Jest to życie dobrze zakonspirowane. Po pierwszym etapie Armia Kra - jowa jest zwarta.

W tym czasie komenda żagru podejmuje próby "politycznego wychowania" więzionych Polaków. Różni starsi lejtnanci NKWD, reprezentujący taki mniej więcej horyzont intelektualny jakim obdarzone są pluskwy, nawiedzają baraki i wygłaszają "pogadanki".

Treść tych elukubracji sprowadza się do następujących stwierdzeń :

- faszyci w Polsce, wykonując nikczemne dyrektywy emigracyjnego, samozwańczego rządu w Londynie chcieli zniszczyć Polskę ; działali oni zbrojnie w Armii Krajowej nie przeciwko Niemcom, swoim sojusznikom, ale przeciwko polskiej klasie robotniczej,
- polska klasa robotnicza nie uznaje emigracyjnego rządu i powołała własny, demokratyczny rząd Wasilewskiej,
- rząd Wasilewskiej jest prawdziwy, patriotyczny, oparty na zaufaniu i poparciu wszystkich Polaków,
- dzięki geniuszowi towarzysza Stalina hitlerowskie Niemcy są już praktycznie biorąc pokonane, i to wyłącznie przez bohaterką Armię Czerwoną,
- amerykański prezydent Roosevelt jest prawdziwym demokratą i przyjacielem tow. Stalina,
- angielski premier Churchill udaje demokratę, ale w istocie /"po suti dieła"/ jest zamaskowanym kapitalistą,
- Związek Sowiecki prowadzi wojnę głównie dla ratowania Polaków i dlatego wszyscy Polacy powinni szczerze kochać Związek sowiecki,
- niektórzy już kochają.

Pogadanki były dla nas - słuchaczy prawdziwą rozrywką. Z największą powagą zgłaszaliśmy prelegentom różne pytania i wątpliwości. Na przykład :

- czy demokratyczny i patriotyczny rząd Wasilewskiej wie o tym, że my tutaj niepotrzebnie absorbujemy pilnujących nas wartowników, potrzebnych na froncie, podczas kiedy w Polsce jest taki ogrom pracy przy odbudowie kraju ?
 - czy miłość naszych rodzin do Związku Sowieckiego nie jest przypadkiem tłumiona faktem, że nas wywieziono z Polski i nasze rodziny nie mają z nami żadnego kontaktu, nawet korespondencyjnego ?
 - dlaczego prezydent Roosevelt będąc prawdziwym przyjacielem tow. Stalina nie utrzymuje stosunków dyplomatycznych z patriotycznym i demokratycznym rządem Wasilewskiej ?
- Itd, itp.

Tego rodzaju pytania wywoływały barania bezradność enkaw - dzistów, którzy dokonywali pośpiesznej rejterady, kończąc pogadankę.

Równolegle NKWD zorganizowało "spontaniczne utworzenie" w obozie "Klubu Demokratów". Mimo propagandowego szumu dookoła tej imprezy, rozgłaszanych przez naczalstwo pogłosek, iż członkowie "Klubu" wcześniej od innych wrócą do kraju, i zachęty materialnej w formie dodatkowej porcji kaszy, wydawanej w kuchni dyskretnie wieczorem - do "Klubu" zapisało się dosłownie tylko kilkunastu lu - dzi, ściągając na siebie powszechną pogardę.

Dzień Nowego Roku był obchodzony przez personel NKWD niesłychanie hucznie. Już około południa widzieliśmy "naczelników" ze złotymi naramiennikami zupełnie pijanych. Natomiast wzmocnione posterunki na wieżyczkach strażniczych były trzeźwe i czujne.

U progu 1945 roku nasuwała się refleksja : co będzie dalej ?

autor :

Mieczysław Ryszard
Lebiedziński
02-547 Warszawa
ul. Falęcka 5/7 m 9
tel. 49-27-77